

TRANS SYBERYJSKI

1.

Za stary jestem, za głupi, za dużo mi się wydaje. Odkrywam prawdę zawsze za późno. Tymczasem polegam na opowieści Raula. On tam był. Wrócił. Przywiózł trochę Bajkału w swoich naczyniach włosowatych, wspomnieniach. Bajkał jest krystaliczny, łamie serca szczególnie czule na piękno. Może w zbyt wielu sprawach polegam na opowieściach. Ale lubię słuchać ludzi. Nawet kiedy sami nie wiedzą, co mówią.

Raul ma siwe oczy. A kiedy w nie zaglądam, widzę siebie idącego dziedzińcami Alhambry. Kiedy się uśmiecha, stado białych gołębi wzlatuje w matowy błękit. To dym z jego fajki i obłoki, białe ogrody stojące na niebie. Zasłuchane w cichą opowieść. W przerwach między słowami zapadają w syberyjski trans.

2.

Moskwa. Dworzec jarosławski. W składzie klasy kupieyjnyje, czekają na sygnał odjazdu. Raul, Anna i grupa szwajcarskich turystów. Śpiący niedźwiedź pomrukuje, słońce łamie promienie na złotych kopułach cerkwi, a oni w palcach ściskają bilety do Pekinu. Cieszą się jak dzieci. Kobieta cuchnąca machorką zde gustowana nadyma nozdrza, patrzy z ukosa, pomrukuje. A przecież te bilety orientują kompas y ich krwi i kości, skalują mapy wyobraźni, fascynują i przerażają. I jechać trzeba, żeby przerażać przestały. Jechać.

Sen o białej Syberii i pręgowanych aniołach-tygrysach zaczyna krystalizować się we własnej przestrzeni. Ta, która cuchnie machorką spluwa siarczyste przez otwarte okno, a w oczach Anny pręgowane anioły nucą hymny i grawerują skrzydlate desenie.

- Anno, czy jesteś gotowa? - pyta Raul.

- Raulu, czy pozostaniesz mi wierny? - pyta Anna.

Rosjo, czy rozpromienisz nad nami swoje oblicze? czy obdarzysz nas swą łaską? czy zwrócisz ku nam oblicze swoje i obdarzysz nas pokojem?

3.

Ludzie rosyjscy, ludzie fińscy, ludzie japońscy. Na peronie. "Skąd w nich siła, żeby iść - myśli Raul - mówić, śmiać się, kaszleć, ciągnąć za sobą bagaże? Jakaż to szalona siła porusza ich rękami i nogami przez tyle upalnych dni i deszczowych nocy? Daje im moc prowadzenia rozmów telefonicznych, wypełniania formularzy, zeznawania w sądzie, płodzenia dzieci. Czy to pragnienie rozkoszy, której doznają przecież zaledwie kilka razy w ciągu długiego nudnego życia, czy raczej lęk przed bólem?"

- Lęk, lęk, lęk - podpowiada amerykański papieros - struktura ich życia związana jest lękiem, kłamstwem, żeby mniej bolało, wypychaniem poza krawędź świadomości. A kiedy pęka, klajstrują tanimi ideologiami dorabianymi na kolanie, kulawo, garbato, ale na jakiś czas wystarcza.

I właśnie wtedy pojawia się ona - skośnooka chińska prostytutka z czerwoną torebką; w zasadzie bez spódniczki, o nogach tak długich i zgrabnych, że mijający ją młodzieńcy nie potrafią powstrzymać polucji. Zatrzymuje się z wdziękiem i cały peron wypełnia aromat lawendy. Jest to jedna z tych chwil, kiedy wszystko staje się gorące.

4.

Stjepan Kuzmicz zna ją od lat. Był już żyłastym robotnikiem kolejowym, kiedy ona zaczynała karierę jako klozetowy wycierus. Za parę rubli, za paczkę papierosów wykonywała każde polecenie. To cud, że żaden szajbus nie rozpruł jej nożem, nie utopił w sedesie, nie odgryzł nosa. Takie rzeczy się zdarzają. Ale cuda też. Kiedy dojrzała i wypiękniała ktoś kupił jej eleganckie ciuchy i zaczęła nowe życie. Teraz ma dwóch stałych sponsorów. Jeden z nich właśnie wraca z Irkucka.

Koledzy mówią: - Stjopa, daj spokój, to zwyczajna kitajska bladź. A on raz po raz zaczepia ją, zaczyna od nowa, namawia, żeby została przyzwoitą kobietą. Koledzy mówią: - Stjopa, daj spokój, szkoda twoich pieniędzy. A on co jakiś czas kupuje jej pachnący bukiet - wierzy, że obudzi w niej sumienie. Ta Chinka jest w wieku jego córki. Kiedy go widzi śmieje się i woła: - Jak interesy, wujaszku? Wie, że ledwo mu starcza na opłacenie miesięcznych rachunków. Ona jeździ Ferrari.

Robotnik kolejowy schodzi z peronu. Chinka otwiera kosmetyczkę. Wizja rozplywa się w podnieceniu ruszającego składu.

Anno, czy jesteś gotowa?

Raulu, czy pozostaniesz mi wierny?

5.

Jaka cicha i rozległa jest rosyjska ziemia... Dostyc przeciętny komfort przedziałów sypialnych, czteroosobowych, wpisany w łoskot na torach, jak sotnia kozacka szablami w robotniczy tłum. I te za oknem przelatujące falangi drzew - wyczuwam tętno słupów telegraficznych w równych, rytmicznych odstępach. Niegdyś stali tam strażnicy łągrów mamrocząc:

- Wot swołocz...

Daleko stąd jeszcze. Tymczasem stukając na podkładach toczy się to ruchome obserwatorium w obliczu talii zielonych krajobrazów tasowanych niespiesznie pod obłokami zastygłymi w majestacie wędrownych form.

- Bóg jest żywą antygravitacją; pod Jego wpływem ludzie lewitują - mówi brodaty jegomość w przedziale restauracyjnym i przechyla siwą flaszkę. Jak trębacz. Anna zastanawia się czy to jest dozwolone? I czy dozwolona jest lewitacja? I bawi się w myślach pytaniem jakie właściwie przepisy regulują tę kwestię?

Szwajcarzy swoim szwajcarskim zwyczajem dyskutują o rosyjskich kobietach, że karmią piersią w miejscach publicznych bez żadnych zahamowań. Dyskutują bez ruchu i pachną kolońsko. To oczywiście może mieć jakiś związek, wpływ, znaczenie. Rosjanie piją dużo wódki. Rosjanie mają wielki kraj. Rosjanie to obywatele największego państwa świata. Może dlatego potrzebują dyktatorów, by się nie zagubić, nie zatracić w tym bezkresie. Pola na granicy lasów, lasy na granicy horyzontu.

"Za sobą mamy Moskwę - myśli Anna - a przed sobą Jarosław". Raul śpi niespokojnie w przedziale.

## 6. (Sen Raula)

Słońce Rosji jak marker podkreśla na niebie smugi odrzutowców. Ten szelest krynolin, modlitwa Panny Czystej. Za brzozywym gajem kwiaty łąk płoną na obraz i podobieństwo manuskryptów Tołstoja skazanych wyrokiem carskiego sądu na śmierć i wieczne nieistnienie. A to wszystko razem poplątane, wymieszane... Raul mówi, że w tym śnie widział wyraźnie sunący szczytem wzgórza na czarnych lśniących koniach cichy szwadron, znikający stopniowo w tunelu jak we mgle. Ale nie wiedział czyje to dusze, ani za co pokutujące.

Upływają minuty, a może godziny. I oto z głębi tunelu zaczynają wyłaniać się tygrysy. Wychodzą jeden za drugim. Rozglądają się niespokojnie po okolicy, biegają, przeszukują kępy badyli. Na śniegu zostają po nich ślady pośpiesznych ruchów, w powietrzu - obłoki pary. Nagle między drzewami znajdują drewniane rusztowanie, podstawę drabiny wznoszącej się ponad korony drzew, między chmury, i dalej, wyżej, aż do nieba. I wtedy rozpoczyna się tajemnicza transformacja. Tygrysy zamieniają się najpierw w jakuckich szamanów z wielkimi bębnami, w ekstatycznym tańcu. A potem szamanom stopniowo wyrastają anielskie włosy, anielskie skrzydła, twarze, długie białe szaty falujące nad śniegiem. Wreszcie te przekształcone angeloidalne istoty wchodzą po drabinie, po ogromnych szczeblach - wchodzą i schodzą - a na jej szczycie stoi Jezus Chrystus i wypowiada słowa, od które włosy jeżą się na głowie.

- Jakie słowa?

- Właśnie tego nie pamiętam.

## 7.

- Nie mów, że Boga nie ma tylko dlatego, że Go nie widać. Grawitacji też nie widać, a widać jej działanie na wszystkie ciała. Bóg działa nie na ciała, ale na dusze, i dopiero przez duszę może przeistaczać ciało i materię wokół tego ciała, i nie przemocą jak grawitacja, tylko z poszanowaniem ludzkiej wolności. Ma taki szczególny, dziwny sentyment do ludzkiej istoty, że chce być przez nią wzajemnie kochany. Dlatego działa tylko na te dusze, które otwierają się na Niego swoją intencją i wolą - mówi brodaty jegomość do Szwajcara Herberta, który zna rosyjski.

Cały wagon restauracyjny bardzo się ożywia, bo słowa jegomościa trafiają w sedno.

- Reszta ma to czego chce; grawitację ziemi, cielesności, egoizmu. Ale Bóg nie jest sekciarzem. Nie ogranicza go wyznanie wpisane w papiery, ani rodzinna tradycja. Dlatego nie opuszcza nikogo, kto szczerze szuka prawdy i z szacunkiem troszczy się o życie w każdej formie, bo On jest Prawdą i Życiem, ponad punktami widzenia.

Ta, która cuchnie machorką śmieje się z przekąsem:

- A pić gorzałę też ci Bóg kazał, brodaczu?

Cały wagon restauracyjny zamiera, bo jej słowa także trafiają w sedno.

## 8.

Brodaty jegomość milczy przy oknie. Patrzy na żółte dymy palonych traw uciekające z wiatrem po ziemi. Czuje znów zapach jaszczurki hodowanej w słoiku, smak owoców morwy, słyszy kapanie czaju z zepsutego samowara, widzi ludzi głodnych jak wilki w oblężonym, lodowatym Stalingradzie - poutykane w fałdach skóry okruchy dzieciństwa.

Wtedy Herbert dotyka jego ramienia i zaczyna opowiadać o palestyńskiej karmelitance żyjącej w dziewiętnastym wieku, która w modlitewnej ekstazie lewitowała nad wierzchołki drzew, a jej siostry duchowe w rozwianych habitach biegały wokół klasztoru jak spłoszone sarny, nie mogąc pozbierać myśli, ani poskładać dłoni. Nazywała się Mariam Baouardy. Brodaty jegomość słucha go ze łzami. Płacze ze wstydu, że pije. Ale ten wstyd jest jego jedyną rękojmią. Nikomu nie wolno mu go odebrać, bo utraciłby ostatnią nitkę Bożej sympatii. Ma na imię Nikołaj. Jedzie na Ural, na pogrzeb syna, który się powiesił.

9.

Raul miał 17 lat, kiedy zapłonął gniewem. Gniewem i żądzą zabijania Niemców, morderców jego ojca. Kula w tył głowy przy rue des Saussaies, w paryskiej siedzibie gestapo. Wojna już się właściwie kończyła, alianci szli z Normandii, z Algierii, forsowali Alpy, wszystkie drogi zaciskały się stopniowo na gardle Hitlera. No i zaraz potem garnizon niemiecki wycofał się w pośpiechu z Paryża, ale to nie zawróciło tej cholernej kuli do tego pieprzonego blaszanego mechanizmu z małym ruchomym cynglem. Tata nieodwracalnie usunięty został poza widzialną krawędź świata, w bolesną ciemność i ciszę, z której żadne echo nie wracało. Pozostawało zabijać, zabijać, zabijać. Nawet jeśli kolana ojca, na których tyle razy siadał, aby posłuchać tysięczny raz tej samej bajki o ołowianym żołnierzyku, albo o brzydkim kaczątku - bo ojciec Raula uważał Andersena za geniusza zesłanego z nieba - nie drgnęły już ani razu z jakiegokolwiek powodu, zagłębiając się coraz bardziej w nieodwracalność grobu.

Płonąc gniewem Raul wstąpił w szeregi formującej się niepodległej armii francuskiej. Wysłano go do Algierii, która wciąż jeszcze była francuską kolonią, na przeszkolenie. Pod bezlitosnym słońcem Afryki rozkładał i składał karabin, podnosił do oka, mierzył, strzelał, ładował ponownie, jadł, spał, zakładał mundur o świcie, a o zmierzchu złożony w kostkę kładł obok zapluskwionego łóżka. Cierpliwie czekał na dzień, kiedy będzie mógł jechać do Niemiec i zabijać morderców swego taty. Nocami śniły mu się kolana ojca wrastające w piach i postacie jego zabójców - w czarnych oficerkach, długich płaszczach z postawionymi kołnierzami, eleganckich czapkach z trupią główką, objęci w pół z ondulowanymi dziwkami, hałaśliwie nawołujący się na Champs Elysee, strzelający ze śmiechem korkami od szampana. Budził się ze zdławionym krzykiem, dysząc ciężko, spocony, otoczony ciemnością i ciszą uspiionych koszar; ciszą przerywaną burczącymi odgłosami życia. Cudzego życia.

10.

Zanim jednak skończyło się szkolenie, Niemcy skapitulowały, a Hitler - według nieoficjalnych jeszcze informacji - palnął sobie w łeb. Ale nawet to nie przywróciło życia ojcu Raula. A Raul nadal chciał zabijać. Wojna trwała jeszcze w Azji. Japonia stalowymi skrzydłami samobójczych eskadr kamikadze popełniała narodowe harakiri kłęcząc w kałuży krwi i czekając z niepojętą zawziętością na podwójną nuklearną dekapitację. Zwycięstwo albo śmierć - japońscy żołnierze nie znali pojęcia "przeżyć swoją porażkę". Ten, komu się to przytrafiło, był dla nich moralnym trupem - dlatego z taką pogardą traktowali amerykańskich i brytyjskich jeńców. Raul zgłosił się do wyjazdu na front indochiński. Tam chciał dopaść i skarcić bestię, która ukradła mu ojca.

- W Indochinach zobaczyłem pierwszy raz tak bujną, tropikalną przyrodę, jakiej wcześniej nawet nie potrafiłem sobie wyobrazić. Dzisiaj każdy może zobaczyć w telewizji te kwiaty, motyle, drzewa, zarośla, liany, małpy w koronach drzew. Ja zobaczyłem to wówczas pierwszy raz i to nie w telewizorze, ale na własne oczy. To był dla mnie wstrząs. Zresztą nie jedyny. W Algierii byłem zaślepiony gniewem, widziałem tylko grób mojego ojca i roześmiane gęby hitlerowców. Nie widziałem Algierii; nie pamiętam Algierii z tamtego pobytu. Dopiero w Indochinach przejrzałem na oczy. Ale tam też stało się coś, co ostatecznie wytrąciło mnie z tego półświadomego odrętwienia w stanie buzującej nienawiści. Otóż chodziliśmy tam na patrole po dżungli, żeby wylapywać resztki armii japońskiej. Ale możesz sobie wyobrazić jak trudno pochwyć kogoś, kto marzy jedynie o tym, żeby efektywnie zginać, z możliwie najgłośniejszym przytupem, grzebiąc przy tym wrogów ilu się da. Chyba tak samo, jak dzisiejsi muzułmańscy zamachowcy-samobójcy. No i pewnego dnia, kiedy byłem na patrolu, z kępy pięknych pomarańczowych kwiatów wyskoczył Japończyk i zanim zdążyliśmy podnieść lufy karabinów - rzucił w nas granatem. Eksplozji nawet nie pamiętam. Obudziłem się w szpitalu polowym. Miałem rozerwane lewe przedramię. Ale najgorsze było to, że kilka odłamków trafiło mnie w twarz, a ja w momencie wybuchu jadłem kanapkę. Jedzenie wstrzelone odłamkami w rany spowodowało zapalenie dziąseł, języka, ust. W dwa dni tak opuchłem, że nie mogłem jeść ani pić. Ból do tego był potworny. Ale bałem się uzależnić od morfiny i udawałem, że nie boli tak bardzo. Mimo to lekarze obawiając się o moje życie zaszyli mi usta nicią chirurgiczną i wprowadzili rurkę, przez którą wtlaczali mi trzy razy dziennie płynne pokarmy. Sytuacja była koszmarna. Miałem dość czasu żeby solidnie się wycierpieć i przemyśleć parę spraw. Nie miałem pewności, że z tego wyjdę. Poza tym okazało się, że wcale nie interesował mnie los tego Japończyka. Nie obchodziło mnie czy ktoś zdążył go sprzątnąć, czy może zginął od odłamków własnego granatu. Jedyne co mnie interesowało, to wrócić do dżungli, wrócić do świata. Nagle odkryłem w sobie fascynację światem, jego pięknem, tajemniczą różnorodnością. Obiecałem sobie, że jeśli wyjdę cało z tej fatalnej kontuzji, to zacznę podróżować, gdzie i jak tylko się da. Zwiedzę cały świat, jeśli wystarczy mi czasu. To było jak zakochanie, jak radosne podniecenie na myśl o czekającej cię dalekiej podróży, o której zawsze marzyłeś. I dotarła do mnie ta prosta prawda, że ilu bym Niemców czy Japończyków nie zabił, to nie wskrzesi to mojego ojca i jego baśni. Ogień mojego gniewu po prostu zgasł. To było jak przebudzenie ze snu. Ale jednocześnie leżałem w tym indochińskim lazarecie z gębą opuchniętą jak Quasimodo, z gumową rurką wetkniętą między zaszyte usta, na granicy życia i śmierci. Modliłem się wtedy, choć nie miałem zbyt jasnego wyobrażenia o Bogu, i przysięgałem, że jeśli pozwoli mi przeżyć, to nigdy już nie będę dybał na życie żadnego człowieka, nigdy już nikogo nie zabiję. Będę tylko podróżował po świecie i podziwiał jego piękno. I jak widzisz modlitwa została wysłuchana. Kiedy trochę wydobrzałem, przewieźli mnie do Francji. Tam zacząłem pracować i studiować. Zostałem inżynierem budowy silników okrętowych. Zacząłem dobrze zarabiać. Przez dwa, trzy lata mogłem zarobić tyle, żeby potem przez kilka miesięcy podróżować. Tak się właśnie zaczęło moje nowe życie. A pierwszą podróż, jak się zapewne domyślasz, odbyłem do Algierii.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

humbak, dodano 20.09.2008 15:30

Dokument został wygenerowany przez [www.portal-pisarski.pl](http://www.portal-pisarski.pl).